

**Metropolia Ducha, Metropolia Ciała:
Przyszłość Śląska a Ekonomia Mocy***

* Tekst ukazał się na stronie: „Nowe Peryferie”. Tryb dostępu: <http://nowe-peryferie.pl/index.php/2013/05/metropolia-ducha-metropolia-ciala-przyszlosc-slaska-a-ekonomia-mocy/> (25.07.2013).

1 Szczepan z Pilchowic. Wywiad ze Szczepanem Twardochem.

„Nowa Gazeta Śląska” 2013. Tryb dostępu: <http://www.nowagazetaslaska.eu/rozmowa/1220-szczepan-z-pilchowic.html> (8.04.2013).

2 Tryb dostępu:

<https://www.uio.no/english/research/interfaculty-research-areas/culcom/news/2005/anderson.html> (8.04.2013).

W wywiadzie dla „Nowej Gazety Śląskiej”, po raz kolejny pytany o Śląsk i śląskość, Szczepan Twardoch – chyba najciekawszy współczesny pisarz, który się do rzeczonyj śląskości przyznaje – powiedział:

Nie jestem pewien, czy budzi się na powrót taka śląskość, jaką przeżywali dawniej moi dziadkowie. To znaczy nawet jestem pewien, że właśnie na pewno nie taka. Nie wiem, czy jest w ogóle jakaś ciągłość pomiędzy tym, czym śląskość była sto lat temu, a między tym, co się teraz budzi. Czasem mam wrażenie, że ta śląskość, która się teraz budzi, jest pewnym konstruktem, czymś nowym¹.

To, że narodowość jest konstruktem, że nie jest w żaden sposób „odwieczna” czy „naturalna”, jest czymś oczywistym. Nie trzeba mieć akademickiego wykształcenia (i znać książki *Imagined communities* Benedicta Andersona²), by rozumieć, że nie może być inaczej. Nawet w życiu jednostek ciągłość jest czymś wątpliwym („ja” w wieku lat czterdziestu jest przecież kimś zupełnie innym niż „ja” w wieku lat dwudziestu; co najwyżej owo „starsze »ja«” projektuje swoje wyobrażenie siebie w przeszłość), a co dopiero w życiu zbiorowości. Podobnie ani współczesny wybuch lokalnych czy regionalnych tożsamości, ani powstanie religijnych fundamentalizmów (chrześcijańskich, islamskich czy hinduskich) nie jest jakimś „powrotem do przeszłości”, lecz zupełnie nowym, postmodernistycznym fenomenem zbierania i lepienia różnych fragmentów w jedną, zdecydowaną (post)nowoczesną (choć w miarę spójną) narrację. To „lepienie” stanowi element tworzenia „konstruktu”, o którym mówi Twardoch. To jest świadomy proces wybierania elementów z wielkiego zbioru „różnych przeszłości”. Problem z fundamentalizmami oraz „nowymi nacjonalizmami” polega na tym, że najczęściej – by stać się wyraziste i spójne (i ta wyrazistość tabloidu jest cechą rozpoznawczą ich (post)nowoczesności) – są one barbarzyńską redukcją bogatej i różnorodnej przeszłości.

Jeśli więc każda – również śląska – tożsamość nie jest nam dana, lecz sami możemy sobie ją zbudować, czy znaczy to, że przyszłość

Śląska zależy tylko i wyłącznie od jego mieszkańców? Czy można ją ukształtować dowolnie, tak, jak tylko Ślązacy będą mieli ochotę? Odpowiedź musi być dialektyczna – i tak, i nie.

Przede wszystkim, budowanie tożsamości polega na dobieraniu istniejących elementów w określony sposób. Tożsamość ma więc pewną inercję – dobrze jest przyjąć, że tożsamość buduje się w pokoleniowym rytmie. To, jaki będzie Śląsk, zależy więc przede wszystkim od tego, kim są i chcą być dzisiejsze śląskie dzieci. Jeśli obraz Śląska z filmu *Kiedys będziemy szczęśliwi*³ przynajmniej w jakiejś części jest prawdziwy, a ambicje i marzenia dzieci rzeczywiste – ograniczają się głównie do zostania piłkarzami i złodziejami (zasmucający kontrast z ambicjami starszego pokolenia; wyraźnie widać, że powojenny PRL był światem nadziei i marzeń o pięknej przyszłości) – wówczas przyszłość wyglądać będzie raczej czarno.

I tu chciałbym się na chwilę zatrzymać, bo *Kiedys będziemy szczęśliwi* pokazuje (jeśli oczywiście chce i potrafi się to zobaczyć), że polityka oparta jedynie na tożsamości prowadzi donikąd (może jedynie do agresywnego nacjonalizmu i przemocy). Tożsamość budowana jest bowiem i z lokalnej tradycji, i pamięci, ale także z reklam, ze szkoły (we wspomnianym wywiadzie Szczepan Twardoch mówi dalej: „[...] świadomość historyczna ludzi nie jest związana z tym, jakie było przeżycie ich przodków, tylko z tym, czego ich uczono w szkole. A w szkole uczyliśmy się wszyscy Słowackiego i Mickiewicza. Więc doświadczenie historyczne obecnie wszyscy mamy takie samo”⁴), z bezrobocia, brudu i nieremontowanych budynków. Tu warto sięgnąć – nawet upraszczając do granic wytrzymałości – do myśli Brunona Latoura⁵ o braku podziału na to, co społeczne, i na to, co materialne. Wbrew klasycznej marksistowskiej wyobraźni, w której istnieje wyraźny podział na bazę i nadbudowę, Latour myśli spłotem i relacją pomiędzy różnymi aktorami. Podobnie jak w przypadku narodu jako konstrukt, tu też myśl Latoura porusza się równolegle do naturalnych intuicji – to, czy naukowiec będzie miał szansę na Nobla, zależy zarówno od tego, jak będzie wykształcony, jak i od tego, jak wyposażone będzie miał laboratorium i w jakich warunkach będzie pracował (i jeszcze od wielu innych czynników).

Dobrze, ale co to wszystko ma wspólnego z Metropolią Śląską (lub Katowicką)⁶? To pytanie – jak myślę – retoryczne, ponieważ uważny Czytelnik zapewne już się domyśla, dokąd zmierzam. Zwolennicy śląskiej autonomii lub też wyznawcy wiary w „cudowną metropolię” zdają się uważać, że zmiana społeczna, kulturalna i ekonomiczna odbywa się przede wszystkim poprzez jej zadekretowanie. Jeśli więc będziemy mieli naród śląski, to śląskość nie tylko zostanie ocalona, lecz także rozkwitnie; jeśli będziemy mieli metropolię, to przyszłość Śląska się odmieni. Jako patologiczną wersję takiego popidealizmu można by wskazać pomysł

3 *Kiedys będziemy szczęśliwi*. Film dokumentalny. Reż. P. WYSOCZAŃSKI. Scenariusz P. WYSOCZAŃSKI. Polska 2011.

4 *Szczepan z Pilchowic...*

5 B. LATOUR: *Nigdy nie byliśmy nowoczesni*. Tłum. M. GDULA. Warszawa 2011.

6 Polemiczny wobec moich też tekst Darii Głosek skłonił mnie do udzielenia Autorce odpowiedzi, którą Czytelnik może znaleźć na stronie: <http://krzysztof nawratek.blox.pl/2013/06/716-autorytarny-impuls-czyli-mapa-i-wyobrazenie.html> (19.08.2013).

7 Tryb dostępu: http://kato-wice.gazeta.pl/kato-wice/1,73757,13623446,Urzed-nikom_zabraklo_wyobrazni_i_odwagi__lglica_nie.html (8.04.2013).

postawienia w centrum Katowic... stalowej iglicy⁷ (tak, ja również mam pewien sentyment do Dublina). Ta wiara w pojedyncze symbole, które zmieniają świat (częściowo będąca niezrozumieniem tzw. efektu Bilbao), jest podzielana przez architektów, media i często (choć, dzięki Bogini, nie w tym przypadku) polityków. Nie jestem konserwatywnym marksistą, by odrzucać znaczenie kultury, symboli i struktur politycznych. Zwracam jedynie uwagę, że bez splotu różnych – materialnych i nie – czynników Śląsk będzie dryfował tak, jak dzieje się to już od (co najmniej) dwudziestu lat. Pojedyncze symboliczne gesty niczego oczywiście nie zmieniają. Czy następne dwadzieścia lat może być inne? Obawiam się, że nie.

Jakie czynniki powodują ten dryf? Nie można zignorować braku politycznej woli i administracyjnej spójności. Wydaje się absurdem, że tak zintegrowany przestrzennie i funkcjonalnie obszar, jakim jest aglomeracja górnośląska, ma polityczną strukturę, która owej społeczno-funkcjonalnej „prawdzie” zaprzecza. Z tego powodu idea metropolii jako struktury nadrzędnej wobec miast, struktury, która przewycięża lokalne administracje, która jest w stanie myśleć i działać w logice całości, a nie fragmentu, wydaje się czymś oczywistym, a fakt, że taka struktura jeszcze nie powstała – niedorzecznością. Metropolia przywróciłaby jedność materialnej rzeczywistości i politycznej ramy, która tę rzeczywistość stara się kształtować.

Pytanie jednak: jaka metropolia? I dlaczego metropolia, a nie regionalna autonomia? Tu musimy wrócić do rozważań dotyczących tożsamości. Moja niechęć (umiarkowana i warunkowa) do idei autonomii to w istocie niechęć do tego, w jaki sposób konstruowana jest (współczesna, polityczna) śląska tożsamość. To tożsamość oparta na „krwi i ziemi” oraz języku. Mamy więc do czynienia z wykluczającymi, wprost odwołującymi się do dziewiętnastowiecznych wzorów, metodami budowania tożsamości narodowej. Szczególnie ciekawa jest próba skodyfikowania języka śląskiego.

Pozwolę sobie przywołać przykład języka łotewskiego, który został skodyfikowany dopiero na początku XX wieku (choć jest to język bardzo stary, o wciąż widocznych śladach języka protoindoeuropejskiego), a dziś stanowi jedyny oficjalny język na Łotwie, mimo istnienia olbrzymiej rosyjskojęzycznej mniejszości. Co ciekawsze, język łotewski, którym posługuje się niecałe półtora miliona ludzi, ma swoje dialekty, wyraźnie różniące się od języka oficjalnego. Walka o czystość języka przybiera czasem formy śmieszno-straszne, gdy powracający po pięćdziesięciu latach poeci – emigranci z USA czy Kanady – są strofowani za posługiwanie się niewystarczająco (a może raczej „za bardzo”) literackim językiem, a wobec działacza społecznego i akademika Andrejsa Berdnikovsa⁸ stosuje się polityczne naciski z powodu jego zainteresowań odrębnością kulturową regionu Latgale (Łatgalia). To oczywista konsekwencja tożsamości

8 Tryb dostępu: <https://www.change.org/en-GB/petitions/latvian-higher-education-institutions-respect-intellectual-freedom-and-the-right-to-political-engagement-2> (8.04.2013).

9 M. BACHTIN: *Problemy poetyki Dostojewskiego*. Tłum. N. MODZELEWSKA. Warszawa 1970.

10 O tym, jak ważne jest zewnątrz i jak niebezpieczne jest zbytne zajmowanie się wnętrzem człowieka (i struktury), pisałem w mojej ostatniej książce: K. NAWRATEK: *Dziury w całym. Wstęp do miejskich rewolucji*. Warszawa 2012.

budowanej na wykluczeniu – poszukiwanie „czystości” nigdy się nie kończy i łatwo wyobrazić sobie, jak o swoją autonomię zaczyna walczyć jakiś fragment autonomicznego Śląska.

Można by jednak wyobrazić sobie tożsamość budowaną inaczej, inkluzywnie. Jej podstawę stanowiłoby wspólne życie, tożsamość polifoniczna, nawiązująca do idei wielogłosowości Michaiła Bachtina⁹, w której losy poszczególnych postaci, choć oczywiście budują całościową narrację, mają własne „życia”, mogące służyć za osobne, autonomiczne opowieści. Tak budowana tożsamość wymaga pewnych ram (tak jak ramę losów poszczególnych postaci stanowi książka), lecz są one zewnętrzne¹⁰ wobec losów i wyborów poszczególnych ludzi oraz tych ludzi jako takich.

Nie ma więc potrzeby (a wręcz – powinniśmy unikać) konstruowania jakiejś „śląskiej jedności”, wymagającej mocnych tożsamościowych deklaracji („tak, jestem Ślązakiem”; „nie, nie jestem Ślązakiem”). Wystarczy proste stwierdzenie pewnej materialnej rzeczywistości: „tak, mieszkam/pracuję na Śląsku”. Można więc powiedzieć, że pierwszym warunkiem powstania ponadmiejskiej struktury jest swego rodzaju „mord założycielski”, rewolucyjne zniesienie krępujących mieszkańców Śląska tożsamościowych wymagań. Byłby to gest odwołujący się do idei miasta jako miejsca wyzwolenia („Stadtluft macht frei!”) z klanowych, rodzinnych, narodowych i wszelkich innych więzów. Jeśli tożsamość (a więc i pamięć) jest konstruktem, to czyż nie lepiej skupić się na konstruowaniu teraźniejszości, zamiast nakładać na ludzi ciężary przeszłości (nie odrzucając prawa jednostek do konstruowania swoich własnych – „prywatnych” – historycznych opowieści)?

Ale, ale... Jak pisałem wcześniej – istnieje określona inercja materii i inercja kultury (bardzo szeroko rozumianej), która niezwykle mocno kształtuje to, co tu i teraz. Wyzwolenie nigdy więc nie może być kompletne; mesjańskie (rewolucyjne) wyjście z natury („z tego, co jest”) nie jest absolutne na tym świecie. Walka o wyzwolenie nie odbywa się zatem jedynie w warstwie głównego wątku opowieści – w którym możemy stosunkowo łatwo zadekretować zmianę – lecz w drobiazgach, w szczegółach, w zwyczajnym życiu i czynach mieszkańców. Trzeba więc zanurzyć się w szczegół, w drobiazg, w mikronarrację, by o prawdziwej zmianie móc mówić poważnie. Jednak zanim to zrobimy, dopowiedzmy do końca ową ideę polifonicznej jedności, tego „pluralistycznego autorytaryzmu”.

Obecnie istniejąca struktura Śląska stanowi, z jednej strony (w określonej skali i perspektywie), pewną homogeniczną całość. Ale gdy zmienimy skalę, dostrzeżemy, jak bardzo Śląsk jest różnorodny. I obie te opowieści są równie prawdziwe – to właśnie powinno nas skłaniać do myślenia polifonicznego. Mieszkańcy Śląska żyją w określonej przestrzeni i dzielenie tej przestrzeni nie wydaje się

sensowne. Takie dzielenie wiąże się z dziewiętnastowieczną ideą państwa narodowego (uzasadnianą teoretycznie istnieniem greckiego *nomosu*, jak czynił to na przykład Carl Schmitt¹¹), w której poszczególne narody/grupy etniczne są od siebie nieodwracalnie różne, a jedyna interakcja pomiędzy nimi to wojna; w tej wojnie to, co odmienne, zostaje albo zniszczone, albo wydzielone na określonym terytorium. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że współczesne obszary miejskie (a Śląsk jest takim obszarem, mimo swojej peryferyjności) mają różnorodność wpisaną w swoją istotę. Próba wydzielania specjalnych obszarów miasta prowadzi do powstawania gett lub grodzonych osiedli (ich popularność w Polsce jest symptomem nie tylko indywidualizmu, lecz także pewnej „plemienności”, niechęci do życia w logice miasta). Mimo tego, że w Polsce (i na Śląsku) nie ma licznych mniejszości narodowych czy religijnych, myślenie w kategoriach wydzielonych terytoriów zasiedlanych przez określone grupy ludzi jest błędem, ponieważ ignoruje materialną (ale również ekologiczną) infrastrukturę. Drogi, kolej, sieci przesyłu energii i mnóstwo innych elementów infrastruktury – wszystko to tworzy jedność Śląska ponad podziałem na miejskie subterytoria. Przygody z wprowadzeniem jednego biletu umożliwiającego poruszanie się komunikacją publiczną po wszystkich miastach Śląska są najlepszym dowodem, jak bardzo forma polityczno-administracyjna nie odpowiada tej przestrzenno-materialnej rzeczywistości.

Jak staram się pokazać, dyskusja na temat Metropolii powinna dotyczyć pytania: „jaka struktura ponadmiejska?”, a nie tego, czy taka struktura w ogóle powinna istnieć. Jej nieistnienie jest skandalem. Stworzenie struktury ponadmiejskiej (Metropolii) nie powinno opierać się na jakiejś „śląskiej tożsamości” – jeśli Sosnowiec i Katowice łączy linia tramwajowa, to dyskusję o tym, gdzie kończy się Śląsk, a gdzie zaczyna Zagłębie, należy zostawić historykom. Wydaje się, że dwa najważniejsze czynniki blokujące powstanie Metropolii to ambicje i interesy lokalnych administracji miejskich oraz niechęć (brak zainteresowania?) polityków na szczeblu kraju, by taką Metropolię stworzyć. Podejmowane dotychczas próby tworzenia Metropolii zarówno „z dołu”, jak i „z góry” nie przyniosły żadnych efektów. W tym sensie niezbędny wydaje się „autorytarny impuls”: decyzja odgórna (z rządu i parlamentu), tworząca ramy prawne Metropolii. Oczywiście, można takiej decyzji pomóc i pewnie milionowa manifestacja na ulicach śląskich miast domagająca się Metropolii by nie zaszkodziła. Ciekawe jest więc pytanie: dlaczego takiej manifestacji nie było? Najwyraźniej mieszkańcy nie uważają tej sprawy za ważną. Pozostaje więc albo dryf, albo auto-rytarna decyzja na szczeblu państwowym.

Jak jednak już pisałem, sama idea istnienia Metropolii jest punktem wyjścia, a nie celem samym w sobie. Podstawowe pytanie brzmi:

jak owa Metropolia miałyby zostać zbudowana? Istniejące struktury, powiązania i relacje, to, co materialne i przestrzenne, powinny stać się punktem wyjścia refleksji nad niezbędnymi formami politycznymi i administracyjnymi przyszłej Metropolii. Zrozumienie układu dróg, relacji poszczególnych sieci transportu publicznego, sieci wodno-kanalizacyjnych i zasilania energetycznego, systemy przyrodnicze i migracje mieszkańców pomiędzy pracą, domem a przestrzenią rozrywki (w tym zakupów) powinno stać się podstawą budowy ponadmiejskiej struktury.

Pozostaje zadać pytanie, bez którego wszystkie podjęte tu rozważania nie mają najmniejszego sensu. Po co Metropolia? Problem, wobec jakiego od dawna stoimy (my Ślązacy, my Polacy, my ludzie), to zafiksowanie się na technologii wytwarzania bogactwa (które, jak pokazał finansowy kryzys 2008 roku, jest w dużym stopniu złudzeniem), bez zastanowienia się, po co to bogactwo. Czemu ono służy? Od pewnego czasu głoszę tezę, że kapitalizm się skończył i dziś, zamiast akumulować kapitał, system światowej gospodarki opiera się na jego przepływie. Zupełnie niepostrzeżenie więc weszliśmy w system postkapitalistyczny.

Do kapitalizmu można mieć różny stosunek (ja mam generalnie krytyczny), jednak nie można zaprzeczyć, że dziewiętnasto- i dwudziestowieczny (do lat siedemdziesiątych) kapitalizm był (opartym oczywiście na wyzysku) systemem twórczego przekształcania świata. Kapitalizm (w formie państwa dobrobytu), podnosząc jakość życia wielkich grup społecznych, tworzył nowy świat.

Dziś to się skończyło - akumulacja kapitału następuje punktowo (wielkie korporacje i indywidualni miliarderzy się bogacą, reszta, owe metaforyczne 99%, biednieje), nikt w istocie nie jest zainteresowany tworzeniem świata, lecz jedynie pustą władzą i konsumpcją lub po prostu przetrwaniem. Rozwój miast opiera się (a właściwie opierał) na spekulacji gruntem i nieruchomościami, przytłaczająca większość obrotu gospodarczego odbywa się na rynkach finansowych. Produktów i tak jest za dużo. Wszystkiego jest za dużo (dyskutując o wciąż trwającym kryzysie, warto pamiętać, że to kryzys nadmiaru, a nie niedoboru!). Wydaje się więc, że ów postkapitalistyczny marazm musi ulec przekształceniu, musi doprowadzić do nowego otwarcia.

Być może czeka nas (no cóż - zapewne nie w Polsce) jakiś nowy, neokomunistyczny eksperyment, choć znacznie bardziej prawdopodobna wydaje się próba powrotu do „klasycznego kapitalizmu”.

Wizją, która wydaje mi się ciekawa i atrakcyjna, byłaby korekta systemu opartego na akumulacji kapitału i stworzenie systemu opartego na „akumulacji mocy”. Kapitał jest tylko narzędziem, podobnie jak Moc (czyli możliwość czynu), lecz Moc ma znaczenie o wiele szersze niż tylko pieniądź. Ekonomia Mocy sugeruje też

pewną celowość – zbieramy siły, by czegoś dokonać, a nie po to, by leżeć na plaży, opijając się drogimi drinkami.

Ekonomia Mocy czerpie swą inspirację z idei Ernsta Jüngera wyłożonych w eseju *Totalna mobilizacja* oraz książce *Robotnik. Panowanie i Forma Bytu*¹². Jeden z najważniejszych aspektów tego myślenia (przynajmniej w moim jego odczytaniu) stanowi jego inkluzywizm – być może nie jest to wizja idealnie horyzontalnej równości, to jednak myśl uniwersalistyczna, w której nie ma miejsca na wykluczonych. Nikt nie jest zbędny, wszyscy stają się koniecznymi fragmentami systemu.

Co przeważa? Inercja systemu, politycznych interesów, lokalnych administracji, układów biznesowych i zwykłego przyzwyczajenia do tego, co jest? Czy też logika materii, logika sieci kanalizacji i dróg, logika ekosystemów? Czy ważniejsza jest „rewolucja w duchu”, w której wola społeczna odkształca system polityczny, czy też „rewolucja w ciele”, w której poszczególne fragmenty śląskiej układanki zaczynają się z sobą zrastać w jeden organizm? Jak starałem się pokazać w niniejszym tekście – to błędna alternatywa. Prawdziwa rewolucja (lub „zmiana”, lub „rozwój”) dotyka i ducha, i ciała; dzieje się niejako za sprawą dobrze odżywionych dzieci, uczących się w nowoczesnych szkołach, korzystających z najnowszej technologii (i nie chodzi tu tylko o komputery, ale o dobrze wyposażone laboratoria chemiczne czy fizyczne) i poddanych nowoczesnej, otwartej, pomagającej krytycznie analizować rzeczywistość edukacji. Prawdziwa zmiana to, z jednej strony, synchronizacja materialnej prawdy z polityczno-administracyjnymi strukturami, ale z drugiej – przekraczanie tych struktur i rozwój tego, co materialne i „duchowe”. Prawdziwa zmiana rodzi się z wizji, która przekracza tu i teraz. Wizji, która nie tyle odrzuca to, co jest, ile poprawnie odczytuje to, co być może. Zmiana jest eksperymentem, wymaga odwagi i elastyczności, wymaga delikatności i czujności w reagowaniu na niepowodzenia. Prawdziwa zmiana rodzi się z powszechnej woli zmiany (lub przynajmniej z uznania jej nieuchronności) – jej źródło jest transcendentne, lecz praktyka dotyka tego, co tu i teraz, w najdrobniejszych szczegółach. Wizja totalnej mobilizacji nie ma charakteru totalitarnego. Nie niszczy różnorodności, lecz splata ją w większą opowieść, nie odrzuca, lecz dodaje – nie poniża, lecz przekracza.

Czy Metropolia Śląska ma szansę powstać? Jako zadekretowany twór – być może. Jako rzeczywistość społeczno-przestrzenna? Bardzo wątpliwe. Zbyt duża inercja formy. Lecz przecież cień Metropolii już istnieje, jej duch już od dawna jest z nami. Niestety, prawdopodobnie nigdy nie oblecze się w ciało, które będziemy mogli podziwiać i kochać.

A może się mylę?

Krzysztof Nawrotek

**The metropolis of spirit, the metropolis of body:
the future of Silesia vs economy of power**

Summary

The author, assuming that identity is not given, but just a matter of construction, asks for the possibility of shaping a Silesian identity in a more or less free way. At the same time, he underlines the fact that politics based on identity exclusively, leads nowhere (for example to aggressive nationalism). The author sees an alternative in a polyphonic identity, referring to Michail Bachtin's idea of multi-voicing. Based on this type of a political inclusivism where there is no place for the excluded (because everyone is an indispensable part of the system), the author postulates creating a beyond-local structure, notably a Silesian Metropoly. The article analyses the reason and conditions of the (im)possibility of its creation.

Krzysztof Nawrotek

**La Métropole de l'Esprit, la Métropole du Corps :
l'Avenir de la Silésie et l'Économie de la Puissance**

Résumé

L'auteur, en admettant que l'identité ne soit pas donnée, mais elle soit une question de construction, s'interroge sur la possibilité de formuler, plus ou moins librement, l'identité silésienne. Il souligne également que la politique basant uniquement sur l'identité, ne mène nulle part (par exemple à un nationalisme agressif). L'auteur voit l'alternative dans l'identité polyphonique, se référant à l'idée de Mikhaïl Bakhtine. En basant sur ce type d'inclusivisme politique, d'universalisme où il n'y a pas de place pour les exclus (car ils sont tous des éléments indispensables du système), l'auteur postule la création de la structure supérieure à la ville : la Métropole Silésienne. Dans son article il analyse le sens et les conditions (im)possibles de sa création.